



Eliza Orzeszkowa: Nad Niemnem, cz. 1

Orzeszkowa zaplanowała napisanie romansu pt. „Mezaliany”. Skończyło się na powieści rozmiarów wielkiej epopei przedstawiającej życie na kresach.

W utworze jest wiele opisów przyrody (oczywiście bardzo realnych). Pisarka pieczętowała przygotowywała się do napisania dzieła.

Centralnym wydarzeniem powieści jest związek (mezaliany) Justyny Orzeskiej z Janem Bohatyrowiczem.

Justyna Orzeska to krewna Korczyńskich. Korczyńscy są bogaci i mieszkają we dworze. Jan Bohatyrowicz to członek rodziny Bohatyrowiczów – biednych szlachciców. Wtedy mówiono o takich zaścianek.

Korczyńscy mieszkający w Korczynie to średnia szlachta. Panem domu jest Benedykt Korczyński. Stara się utrzymać majątek mimo represji Rosjan po upadku powstania styczniowego. Benedykt w młodości był idealistą. Skończył szkołę rolniczą.

Benedykt ma wredną żonę. Nierozumiejącą go i nie wspierającą. Emilia czyta romanse, nudzi się na wsi i ma hipochondrię.

Dom w Korczynie prowadzi daleka krewna Benedykta Korczyńskiego, Marta Korczyńska. Stara panna. W młodości Marta pogardziła miłością Anzelma Bohatyrowicza. Bała się ciężkiej pracy u Bohatyrowiczów. Marta wychowuje dzieci Benedykta. Jego syn, Witold, studiuje nauki agronomiczne. Jest przeciwny konfliktowi swojej rodziny z Bohatyrowiczami.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Druga część rodziny Korczyńskich jest bogata. Andrzejowa Korczyńska z synem Zygmuntem to arystokracja. Andrzejowa żyje w żałobie po mężu. Nie potrafi wychować syna. Zygmunt wyrasta na egoistę nieszanującego Polski i ojca.

Oprócz mieszkańców Korczyna i Bohatyrowicz są jeszcze mieszkańcy Olszynki. Mieszkają tam Kirłowa i jej mąż Bolesław Kirło. Krewnym Kirłowej jest Teofil Różyc – bogaty dekadent, uzależniony od morfiny. Bolesław Kirło jest leniem. Bohaterowie powieści pogardzają nim.

Bolesław Kirło i Teofil Różyc przyjeżdżają do dworu Korczyńskich. Rozmawiają z żoną pana domu panią Emilią.

- *Więc ta panna, którąśmy jadąc spotkali, mieszka tu... jest kuzynką państwa...*

Pani Emilia dłoń przyłożyła do czoła; może w tej chwili uczuła ból głowy, ale grzeczna i słodka zawsze, gościowi odpowiedzieć pośpieszyła:

- *Tak. Justysia jest krewną męża mego, córką jego ciotecznej siostry. Ojciec jej, pan Orzelski, przez nieszczęśliwe zdarzenia utracił swój majątek, a wkrótce potem owdowiał. Od tego czasu oboje u nas mieszkają. Justynka, kiedy przybyła do nas, miała lat czternaście, a w tym wieku już są przyzwyczajenia, skłonności, którymi pokierować trudno... Jest ona zresztą dobrą, bardzo dobrą, tylko oryginalną, ale to tak oryginalną, że nie wiem już, doprawdy, skąd jej się to wziąć mogło... Zawsze inaczej robi niż wszyscy.*

(...) Kirło (...) usiłował zawiązać rozmowę z panem domu. Czynił to nawet z pewnym przymileniem, którym widocznie usiłował przełamać jakieś lody lekceważenia czy urazy. Zacierając kościste ręce i mile uśmiechając się rozpoczął:

- *Pan dobrodziej nawet w święto około gospodarstwa pracuje...*

- *A tak - pociągając wciąż wąsa i posępnyimi swymi oczami na przeciwległą ścianę patrząc odpowiedział Korczyński - dla nas święta nie ma. I owszem, kiedy oficjaliści i parobcy świętują, najbardziej pilnować trzeba, aby głodem nie zamorzyli koni i bydła albo dworu z dymem nie puścili... (...) Korczyński uśmiechnął się i zwrócił twarz w stronę, w której stała gotownia jego żony. Od tej gotowni zaleciały go zmieszane zapachy toaletowego octu, ryżowego pudru i rezedowej perfumy. (...) I wszyscy przez chwilę milczeli. Czuć było, że w zadusze tego pokoju wszystkim zrobiło się duszno. Pani domu coraz bezwładniej chyliła się na swym szezlongu; Kirło usłużnie posuwał ku niej wyszyte na kanwie poduszki; Korczyński długi wąs swój na gruby palec nawijał; binokle Różycy błyskały w cieniu ciekawie i jakoś drwiąco. W tej chwili kędyś z dołu słyszeć się dały pluski wody i przeciągłe, basowe wołania. Korczyński i Różyc jednocześnie spojrzeli w okno. (...)*

Korczyński – wzorowy gospodarz – zagaduje bogatego, ale pogardzającego pracą Różycę.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Pan z urodzenia byłeś wielkim panem... No, a to... tamto... Ale chciałbym coś wiedzieć o obywatelstwie średnim, takim na przykład jak ja, siedzącym na dziesięcinach ziemi kilkuset, tysiącu... trochę więcej...

Światowemu i do wszystkiego przyzwyczajonemu człowiekowi odpowiedzi na pytania wszelkie zupełnie zabraknąć nie mogło. Począł więc opowiadać o finansowym i gospodarskim stanie średnich majątności ziemskich nad Słuczą położonych, a czy opowiadał dokładnie lub niedokładnie, prawdziwie czy nieprawdziwie, o to widocznie nie dbał. Nie zajmował się tym bardzo żywo, może uważał to sprawozdanie za próżną dla siebie fatygę. Ale mówił płynnie, do wykwintej polszczyzny mieszając trochę francuskich wyrazów, od czasu do czasu, zręcznie i grzecznie, tłumił nerwowe poziewanie. (...)

Nagle odzywa się prowadząca dom biedna krewna Benedykta Korczyńskiego Marta – stara panna.

- A dzieci! - krzyknęła. - Toż Widzio i Leonia powinni już od godziny być tutaj... Może choć na obiad nadjadą...

- A, prawda - z widocznym uczuciem rozczarowania szepnęła Teresa - zapomniałam...

Teresa to guwernantka.

- Zapomniała, zapomniała... - gniewnie ku szafie kredensowej idąc zamruczała Marta. - Może i matka zapomniała także... o dzieciach zapomniała... Co im w głowie? Romanse i apteka... Wieczna głupota!... A dzieci jak nie ma, tak nie ma!... O Boże mój, Boże! gdyby tylko nie jaki wypadek... bo z tymi kolegami żelaznymi wszystko być może... Znowu stanęła twarzą ku oknu, głową wielkim grzebieniem sterczącą trzęsła i pęk kluczy głośno dzwonił w jej rękę. (...)

- Dzieci nie ma! dziwna rzecz! dzieci nie ma!

Różyc gospodynię domu nie mógł długo w osamotnieniu zostawiać. Toteż z wyrazem współczucia zapytał ją, czy na nerwy przeważnie choruje, a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź z żywszą jeszcze sympatią mówić zaczął o ogólnym teraz usposobieniu do chorób nerwowych i trudności znalezienia na nie radykalnego lekarstwa.

- Co do mnie - rzekł - znam jedną tylko paliatywę, która niechybnie o wczesną śmierć przyprowadza, ale chwilowo przynajmniej zaspokaja potrzebę wrażeń i daje zapomnienie... o wszystkim...

Pani Emilia jak do modlitwy ręce złożyła.

- O, cóż to jest? - zawołała.

- Morfina - z niedbałym uśmiechem szepnął gość. Ze zniechęceniem ręką skinęła.

- Nie - rzekła z cicha - mnie się zdaje, że jedynym lekarstwem pewnym byłoby zadowolenie wyższych potrzeb istoty naszej, potrzeb serca... wyobraźni... szlachetnych gustów... Ale któż jest tak szczęśliwym, aby móc spełniać wszystkie marzenia swoje, aby dysonanse życia nie zatruwały mu ducha i ciała?...

- Bywają też ludzie, którzy spełniają wszystkie swoje marzenia i od zbytku tego szczęścia stają się... nieszczęśliwymi... - z ledwie dostrzegalną ironią odparł gość.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl